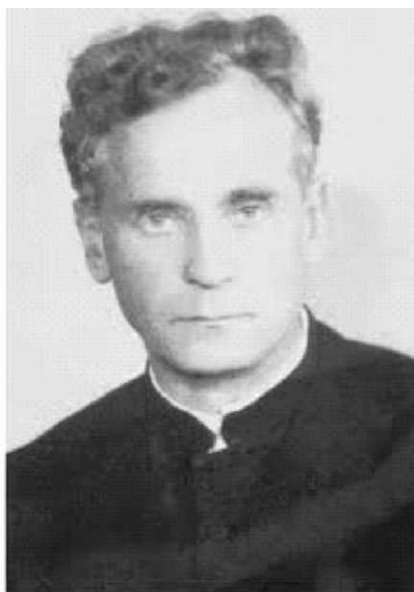


## Ojciec Klimuszko jako prekursor powrotu do natury



*„Szukajmy kontaktu z żywą przyrodą, a znajdziemy w niej radość życia, jej tchnienie przynosi nam energię i tężyznę naszemu ciału. Przyroda nas żywi, uczy, leczy, koi, kocha i raduje”.*

O. Klimuszko

Ojciec Czesław Andrzej Klimuszko otoczony był legendą już za życia. Dla wielu był wielkim naśladowcą św. Franciszka z Asyżu w swej niezwykle bliskiej relacji i serdecznym współczuciu dla chorych i potrzebujących. Cieszył się powszechnym uznaniem jako genialny zielarz, fitoterapeuta i duszpasterz w całości oddany służbie innym. Ponadto sławę w kraju i za granicą zyskał jako jasnowidz. Największą popularność zdobył w ostatnich dwudziestu latach życia, kiedy mieszkał w Elblągu i każdego dnia osobiście oraz listownie udzielał niezliczoną ilość porad. W napisanych przez siebie książkach przekonywał, że świat materialny nie jest jedyny, a postęp techniczny bez poszanowania praw natury prowadzi do zagłady ludzkości. Jego publikacje dostarczały podstawowej wiedzy o ekologii oraz dobroczynnym wpływie przyrody na zdrowie ludzkie.

Czesław Klimuszko przyszedł na świat 23 sierpnia 1905 roku w niewielkiej wsi Nierośnie na Białostocczyźnie, jako jedno z sześciorga dzieci Zofii i Wincentego, niezbyt zamożnych rolników. Dzieciństwo i okres szkolny spędził na wsi. Tam młody Czesław miał możliwość nieustannego obcowania z przyrodą. Mimo, że okolica, jak wspominał, nie była zbyt interesująca – „*ani lasów, ani jezior, ani rzek*” – to jednak bliski kontakt z naturą wiele go nauczył – „*Ciągnęło mnie do chmur, do lasu, do samotności*” – wyznawał. Szkołę podstawową skończył u ojców salezjanów. Z braku wystarczających środków finansowych nie ukończył

gimnazjum w pobliskim Grodnie. W 1924 r. Klimuszko podejmuje decyzję o przeniesieniu się do Lwowa i wstąpieniu do zakonu franciszkańskiego. Od 1925 roku rozpoczął nowicjat w Kalwarii Pałacowskiej. Tam właśnie otrzymał imię zakonne Andrzej. Podczas nowicjatu Czesław mógł wiele czasu poświęcać na obserwowanie przyrody i na samotnym spacerowaniu. Po maturze studiował filozofię we Lwowie i teologię w Krakowie, gdzie w 1934 roku przyjął święcenia kapłańskie. Zgodnie z zakonnym zwyczajem co kilka lat przenosił się do innych klasztorów – do Gniezna, Wilna, Łagiewnik koło Łodzi, Warszawy. W stolicy zastał go wybuch wojny. Podczas wojny został aresztowany w Kaliszu przez gestapo. Po wojnie, na apel rządu i Episkopatu o zasiedlenie Ziemi Odzyskanych o. Andrzej wyruszył na Pomorze i osiadł w Prabutach, gdzie podjął pracę duszpasterską w dziewiętnastowiecznym kościele pod wezwaniem świętego Wojciecha. Tam zdobył rozgłos jako jasnowidz. Do jego skromnej parafii zjeżdżały całe tłumy pielgrzymów. W okresie utrwalania socjalizmu w Polsce, takie zainteresowanie społeczeństwa osobą duchowną nie było akceptowane przez władze. Urząd bezpieczeństwa potajemnie szykował akcję eliminacji „niebezpiecznych” księży. Ostrzeżony Andrzej Klimuszko 8 grudnia 1948 r. w przebraniu kobiety opuścił Prabuty i wyjechał na południe Polski, gdzie zatrzymał się pod przybranym nazwiskiem w małym klasztorze franciszkańskim w Lubomierzu. W latach 1953-1955 przebywał w Wyszogrodzie. Od 1955 do 1960 r. pełnił służbę kapłańską w Nieszawie koło Ciechocinka. Wszędzie towarzyszyła mu fama jasnowidza i „znachora”. W 1961 roku przeniósł się do klasztoru franciszkanów przy kościele świętego Pawła Apostoła w Elblągu. Do Elbląga pielgrzymowało setki ludzi z Polski i zagranicy. Jedni prosili o pomoc w odnalezieniu zaginionych, inni szukali lekarstwa na nieuleczalne choroby. Na podstawie kilka zdań z chorymi, stawiał diagnozę i wręczał karteczkę z indywidualnie dobraną kompozycją ziół. Do dziś zachowały się recepty pisane jego ręką. Napisał książki: „Parapsychologia w moim życiu”, „Moje widzenie świata”, „Szukajmy szczęścia w przyrodzie” oraz „Wróćmy do ziół”.

W pierwszej opisał dar jasnowidzenia. Początek dały mu straszliwe przeżycia wojenne i wydarzenia, których był świadkiem. Wstrząs wywołany przez wypadki wojenne obudził w nim nadświadomość, uaktywnił jego zdolności.

*„W dziesięć miesięcy później, już w czasie niemieckiej okupacji, zdarzył się wypadek, który zapoczątkował historię prawdziwą wyraźną mojego ponadzmysłowego postrzegania. W roku 1940, wyrwawszy się z rąk Gestapo w Kaliszu, zatrzymałem się na czasowy pobyt w Wierzbicy, niemieckiej osadzie, położonej 19 km od Radomia. Tam w spokojny majowy poranek wtargnął silny oddział hitlerowców w zamiarze ukarania mieszkańców za jakiś tam niedostateczny dla Trzeciej Rzeszy kontyngent drzew (...) Oprawcy po zmaltrretowaniu fizycznie i moralnie niewinnych ludzi zabrali się do mnie. Chodziło im o ośmieszenie i poniżenie mojej osoby wobec ludzi. Oprawdzali mnie po rynku wśród szyderstw i brukowych inwektyw, fotografowali w asyście esesmanów z karabinami w rękach. Ale kiedy chcieli mnie zmusić do biegania po rynku, stanowczo się przeciwstawiłem. Nie mogłem, nie chciałem pozwolić na poniżenie mojej godności jako człowieka i jako Polaka. Opór mój doprowadził ich do wściekłości. Zostałem przez nich pobity i pokaleczony”.*

*„Świadomość doznanej krzywdy oraz widok wynaturzenia człowieka z trupią główką na czapce, cały ten splot wypadków wywołał w mojej jaźni silny wstrząs, który z kolei wyzwolił we mnie drzemiące nieznanne siły psychiczne, poruszył jakiś mechanizm w ośrodkach mózgu, obudził nadświadomość, dzięki której zacząłem przenikać psychofizyczną strukturę człowieka. Zaczęłem dostrzegać w pewnych momentach za niektórymi ludźmi ciągnący się jakby film ze scenami ich przeżyć i przeszłości. Czulem wyraźnie, że w mojej sferze psychicznej nastąpił jakiś przełom, zaistniało coś, i to coś nie jest anormalne, lecz raczej ponadnormalne” – pisał o tym*

wydarzeniu o Klimuszko w swoich wspomnieniach.

Po tym wydarzeniu o. Andrzej odkrył, że patrząc na fotografie, widzi jednocześnie wypisany na nich życiorys człowieka. Prosił ludzi, by pokazywali mu swoje fotografie, po czym opowiadał im, co na nich widzi. Był ciekaw, czy odpowiada to rzeczywistości. Ze zdjęć odczytywał nie tylko życiorys danego człowieka, ale także stan jego zdrowia, uzdolnienia. Po zakończeniu wojny stykał się z ludźmi, którzy poszukiwali swoich zaginionych bliskich. Czerwony Krzyż na ogół nie zawsze mógł udzielić informacji o poszukiwanych. Klimuszko wierzył, że może w takich okolicznościach pożytecznie wykorzystać swój dar. Z przynoszonych mu fotografii odczytywał miejsce pobytu zaginionych osób. Wiadomość o wizjach franciszkanina szybko rozeszła się po kraju. Wiele osób zgłaszało się do niego osobiście, jeszcze więcej przysyłało listy z błaganiami o pomoc. Ludzie ściągali z całej Polski i spoza jej granic, by zapytać o losy zaginionych krewnych. Zwracali się do niego nawet milicjanci, nie mogąc uporać się z jakimiś sprawami. Pomógł amerykańskiej FBI odnaleźć porwaną wnuczkę magnata prasowego i dziedziczkę fortuny - Patty Hearst. Zaś Policji włoskiej wskazał miejsce, gdzie trzymane było ciało premiera Włoch – Aldo Moro. Kilkakrotnie przepowiedział też przyszłe zdarzenia, m.in. przepowiedział wybór Polaka na papieża oraz wiele innych wydarzeń politycznych, które później, jak się okazało, stały się faktem. Dzięki darowi jasnowidzenia i przepowiedniom, sława ojca Klimuszki sięgała daleko poza granice Polski. Z drugiej strony do takiej sławy niechętnie się odnosił. Przekonywał, że to nie jego misja. *„Przedmiotem moich możliwości i praktyk jest tylko człowiek, jego przeżycia, częściowo jego losy oraz stan zdrowia”* – pisał Klimuszko był przede wszystkim miłośnikiem natury, prekursorem wykorzystywania jej leczących mocy, także tych niewidzialnych. Całość swoich poglądów na ten temat zawarł m.in. w książkach *„Moje widzenie świata”*, a zwłaszcza w *„Szukajmy szczęścia w przyrodzie”*. Książki były pisane w latach 70-tych. W tym okresie były w swoim rodzaju czymś wyjątkowym, do tego stopnia, że były powielane i sprzedawane bez zgody wydawcy i właściciela praw autorskich w całej Polsce. Ojciec Klimuszko mocno w nich podkreślał, że tragizm współczesnej cywilizacji i rozliczne problemy zdrowotne ludzi są następstwem odejścia od natury i łamania praw przyrody.

*„Nasz dalsze istnienie zagrożone jest przez współczesną cywilizację. Jest ona bowiem najwyższą spośród wszystkich kultur i cywilizacji jakie istniały w dziejach ludzkości, ale zarazem najslabsza i najgroźniejsza. Opiera się na chwiejnych, pełnych sprzeczności podstawach...Nasza cywilizacja jest nie tylko zbyt krucha, lecz wręcz ludobójcza”*. Pisał też – *„W ryku maszyn człowiek oraz labirynt kombinacji wszelkich cudów technicznych człowiek współczesny całkowicie się zagubił. Zatracił swoje wewnętrzne ja, pogmatwał harmonię swego ducha, okaleczył swoją osobowość”*.

Klimuszko uważał, że w trosce o zdrowie powinniśmy mieszkać w domach z naturalnych materiałów, wybudowanych na terenach czystych radiestezyjnie, gdzie nie ma szkodliwych podziemnych promieniowań. Zalecał noszenie bielizny i ubrania z naturalnych materiałów. Polecał uzdrawiające działanie środowiska leśnego. Niezwykła zdolność wyczuwania subtelnej „mowy” roślin umożliwiła mu postawienie tezy, niepodważonej przez uczonych, a potwierdzonej przez botaników i lekarzy, że każdy gatunek drzew i krzewów inaczej oddziałuje na człowieka. Dobroczynny, według niego, wpływ mają drzewa iglaste: modrzew, sosna, świerk, jodła, jałowiec, cis. Pozytywnie działające liściaste to: brzoza, lipa, dąb, kasztan klon, morwa, akacja; niekorzystny: berberys, osika, topola, olcha, dziki bez. Inne są obojętne dla człowieka. Szczególną sympatią Klimuszko darzył lipę, brzozę, kasztan, klon, akację. Klimuszko doradzał zabiegi wodolecznicze, kąpiele, nacierania, hartowanie, a także gimnastykę codzienną i kontakt z przyrodą. Według Ojca Klimuszki nasze zdrowie jest uwarunkowane datą

urodzenia, co wynikało w danej chwili zarówno z wpływu zmieniającego się promieniowania kosmicznego, a przede wszystkim z ilości docierającej energii słonecznej. Ponadto, niezbędnym warunkiem zdrowia jest troska o higienę psychiczną, zgodnie z którą, należy znaleźć czas na duchową refleksję nad sobą, nad swoim zachowaniem, życiem.

Nie negując osiągnięć nowoczesnej medycyny, franciszkanin – zielarz udowodniał przewagę leków ziołowych nad produkowanymi przemysłowo. Swą przygodę z ziołami zaczął już jako 11 latek. Wtedy to, instynktownie dobierając odpowiednie zioła, wyleczył swoją koleżankę z drobnej dolegliwości. Po pierwszym swym medycznym sukcesie zaczął przyglądać się kwiatom i ziołom. Nie umiał ich nazwać, ale wyraźnie czuł, że jedne są przyjemne, inne zaś odpychające. Tak opisał początki swej przygody z zielarstwem w autobiograficznej książce pt. „Moje widzenie świata”:

*„Zachęcony tym namacalnym sukcesem leczniczym, zacząłem się przypatrywać bliżej kwiatom i ziołom rosnącym na polach i łąkach. Wiedziony jakimś niepojętym instynktem, czy wyczuciem, zacząłem wyraźnie odczuwać właściwości lecznicze i trujące napotkanych ziół. Od jednych roślin odczuwałem idące ku mnie prądy kojące, błogie, przyjemne, jakby pieszczące, od innych natomiast – jakieś drażniące, niemile, szarpiące organizm i nawet gaszące dobry nastrój psychiczny.*

*Odkryciem byłem mocno zaskoczony. Przypadki te skierowały całą moją myśl ku żywej przyrodzie, szczególnie ku światu roślin i drzew. Ten zew i dynamizm przyrody żywej obudził w mojej jaźni nieprzewartą miłość i wieczystą przyjaźń z przyrodą. Byłem oddany całym moim uczuciem i myślą przyrodzie. Ona z kolei odkrywała przede mną swoje tajemnice i wciągała w swe bogate królestwo.*

*Wpatrywałem się godzinami w rozkwitający pączek, który w moich oczach powoli rozwijał się w pełny kwiat. Wsłuchiwałem się w ciche tętno krążących soków wspaniałych drzew naszego kraju. W głębokim skupieniu odczuwałem niekiedy wibrujące prądy działające jakoś dobrze, regenerująco, kojąco od takich drzew jak: sosna, świerk, modrzew, lipa, brzoza, głóg. I na odwrót odczuwałem zimne, drażniące prądy, nawet jakby przygnębiające od osiki, olszyny, topoli, berberysu”.*

Dopiero kilka lat później, już podczas nauki w gimnazjum w Grodnie, natrafił na podręcznik zielarski, w którym znalazł potwierdzenie swoich przeczuć a mianowicie, że rośliny, które promieniowały błogością, okazały się lecznicze, te zaś, z których emanowała nieprzyjemna energia, były trujące. Swoje zainteresowania rozwijał w trakcie nowicjatu zgodnie z franciszkańskim duchem umiłowania przyrody. Doświadczenia z ziołolecznictwem O. Klimuszko podsumował w następujących słowach:

*„Swoje wiadomości o potężnej mocy leczniczej ziół ugruntowałem na wieloletnich doświadczeniach i długich studiach. Przez 25 lat badałem i poznawałem drogą doświadczalną działanie ziół, owoców i roślin wyższych gatunków. Stosowałem je w praktyce w przypadkach beznadziejnych stanów chorobowych, kiedy lekarze opuścili ręce bezradnie. Stosowałem je najczęściej z pozytywnym skutkiem”.*

*„Nie jestem ani uzdrowiaczem, ani cudotwórcą, ani nieomylnym. Chciałbym tylko przynajmniej odrobinę mojej zdobytej wiedzy i doświadczenia przekazać ludziom oraz przedstawić to ogromne bogactwo, jakie nam daje żywa przyroda dla ludzkiego zdrowia”.*

Książka w której zawarł całą swoją wiedzę na temat leczenia ziołami, a mianowicie „Wróćmy do ziół leczniczych” zajmuje znaczące miejsce w dorobku współczesnej medycyny. W chwili pierwszego swojego wydania burzyła ona stereotypy i mity narosłe wokół domowych sposobów leczenia się oraz ziołolecznictwa. Zawarte w niej porady wskazywały, które dokładnie spośród istniejących już receptur mogły okazać się szkodliwe dla naszego zdrowia, czy niebezpieczne. Jednocześnie dawała rady, jak zastąpić je innymi. Autor podał w książce

wartościowe wskazówki co do tego, w jaki sposób zidentyfikować na jakie choroby jesteśmy podatni, jak unikać narażenia się na czynniki chorobotwórcze, a tym samym, w jaki sposób eliminować zagrożenia dla naszego zdrowia. Na konkretne już choroby przedstawiała bogaty zestaw naturalnych metod, które pozwalały je wyleczyć. Ojciec Klimuszko uważał, że najbardziej skuteczne w działaniu są zioła rosnące dziko, a nie z plantacji. Zalecał stosowanie ziół tylko w wieloskładnikowych mieszankach, twierdził, że picie herbatek z jednego zioła nie ma żadnego lub większego działania leczniczego, a przy długotrwałym stosowaniu może zaszkodzić, zamiast pomóc. Mieszanki w receptach O. Klimuszko zawierają 5, 7, 9 lub 11 ziół. Położył nacisk na sposób przyrządzania wywarów z ziół polecanych na różne schorzenia. Zaleca on, aby nie gotować ziół. Nawet krótkotrwałe gotowanie według niego powoduje utratę cennych składników. Dużą część książki autor poświęcił na omówienie zasad zdrowego i racjonalnego żywienia. Wymienił też wskazówki na temat wodolecznictwa, kąpieli, nacierania się ziołami, gimnastyki, muzyki. W sumie książka zawierała 151 przepisów na mieszanki ziołowe, które miały nieść pomocą w niemal 130 chorobach. Farmaceuta, doktor Edward Wawrzyniak, który pomagał mu w napisaniu książki „Wróćmy do ziół”, uważał, że na geniusz Klimuszki składały się trzy czynniki: gruntowna znajomość ziół, paranormalne zdolności wyczuwania działania każdej rośliny oraz wieloletnie doświadczenie. Klimuszko oddał całe swoje życie studiowaniu bogactw natury, pomocy chorym w Polsce i za granicą. Jego wiedza, a głównie instynkt i nadprzyrodzone wręcz właściwości w doborze komponentów, z których przyrządzał przepisy i mieszanki ziołowe, zasługują na najwyższy podziw i uznanie.

Pomagający wielu cierpiącym zakonnik sam był chory na gruźlicę płuc. Z wiekiem stawał się coraz bardziej zmęczony i wyczerpany. Zmarł 25 sierpnia 1980 roku w wieku 75 lat. W pogrzebie uczestniczyły tysiące ludzi. W 1988 roku jego imię otrzymała ulica sąsiadująca z elbląskim klasztorem franciszkanów. Czytelnicy „Gazety Olsztyńskiej” przyznali mu tytuł „Elblązanina Stulecia”, a rada miasta Elbląga – tytuł honorowego obywatela Elbląga. W klasztorze, w którym spędził ostatnie dwadzieścia lat życia, urządzono muzeum poświęcone jego osobie.

Janusz Przeciński  
Główna Biblioteka Lekarska w Warszawie  
Oddział w Elblągu

Piśmiennictwo:

Kamiński K.: O. Andrzej Czesław Klimuszko. Franciszkanin z Elbląga, Warszawa 2004

Klimuszko A. Cz.: Moje widzenie świata, Warszawa 1992

Klimuszko A. Cz.: Wróćmy do ziół leczniczych, Warszawa 1997